WARSZAWA.— Rok I. Dnia 29. Kwietnia 1825.

KURYER
DLA PŁCI PIĘKNEY.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOSCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

N^er 13.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to iest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód, których iedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyimuie się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.

C Y D

Trajedja w pięciu aktach, Piotra *Kornela*, z francuzkiego na polski język przez L. *Osińskiego* wytłómaczana.

Hiszpanja podzielona była na kilka udzielnych Monarchji, z których w jednéj części panowali królowie Chrześcijańscy, w drugiéj Maurytańscy, ciągłe z sobą wojny prowadzący. *Ferdynand* król Kastylji, pomimo ubiegania się *Gomeza* Hrabi Gormazu, znakomitego wojownika, porucza dozór nad królewiczem Kastylji *Djegowi Djaz*. W wynikłéj z tego powodu sprzeczce, *Gomez* uderza w policzek *Djega*, a gdy ten porwał się do szpady, wytrąca ją z rąk jego. *Rodryg* syn *Djega* kocha *Xymenę* córkę *Gomeza* i jest wzajemnie kochany, pomimo tego, dowiedziawszy się o krzywdzie Ojca, wyzywa Hrabiego, i trupem kładzie. *Xymena* domaga się od Monarchy sprawiedliwości przeciw zabójcy. Król ją obiecuje. Napróżno *Rodryg* błaga kochanki aby mu własną ręką śmierć zadała, *Xymena* zemstę prawu zostawia, lecz oświadcza przytém, że kochanka śmierci nie przeżyje.

Maurowie w wójnie podówczas z Kastylją zostający, podstępują tajemnie pod *Sewillę*, gdzie Król z całem dworem podówczas się znajdował. *Rodryg* na czele ochotników czyni nocną wycieczkę i na głowę nieprzyjaciół poraża. Wzięci przez niego Xiążęta Maurytańscy i stawieni przed Monarchą, nazywają go *Cydem*, czyli Panem, który to przydomek pozostał mu odtąd.

Po tak świetnym czynie, *Xymena* nie mogąc się od Króla spodziewać kary na zabójcę Ojca, powierza zemstę *Sanchezowi*, również ku niej, jak *Rodryg*, pałającemu miłością. Król zezwala na ich pojedynek, pod warunkiem, że zwycięzca rękę *Xymeny* otrzyma. *Rodryg* wytrąca szpadę *Sanchezowi*, a *Xymena* staje się jego małżonką.

*
* *

Bitwa z Maurami.

Rodryg.

Za mną szły waleczne szyki,
Męzka otucha wiodła dzielne Woiowniki,
Pięć set wyszło młodzieńców, wkrótce nowa siła
Do trzech tysięcy bitny hufiec pomnożyła.
Tak, gdy Rycerskie czoła i miecze zabłysły,
Widok ten zatrwożone orzeźwił umysły,
Każdy chciał sławę dzielić, i pełen ochoty
Spieszył, gdzie go wzywały narodowe roty.
Ledwie przy ujściu rzeki stanęły szeregi,
Część okręty osadza, część zaymuie brzegi,
Wszystko tchnie żądzą boju. Rozkazy mojemi
Całe woysko w milczeniu zalega na ziemi,
Broń szczęku nie wydaje, głos się nie odzywa,
Noc i cichość obozu podejście ukrywa:
Ciemną rzucały jasność gwiazdy — Kiedy nagle
Afrykańskich okrętów spostrzegliśmy żagle,
Ocean wezbrał wody, i groźny falami,
W jednéj chwili port zalał sobą i Maurami.
Przepuszczamy ich. Wszędzie przystęp otworzony,
Port wolny, bez żołnierza, szańce bez obrony,
Swobodny nieprzyjaciel zdrady nie docieka,
Wysiada, leci śmiały gdzie go zguba czeka....
Tu był czas!— ze wsząd mężnym uderzamy szykiem,
Ozwało się powietrze zwycięzkim okrzykiem.

Hasło to powtórzyły brzegi i okręty....
Zdumiał się Afrykanin postrachem cofnięty,
I ten, co nie ze wszystkiém do lądu przypłynął,
Trwożny, jeszcze nie walczył, już mniema że zginął:
Zamiast zdobyczy, wojna stawa im wprzechodzie,
Gromiemy ich na lądzie, gromiemy na wodzie,
I nim wszyku zdołali, błędne oprzeć kroki,
Już krwi nieprzyjacielskiéj płynęły potoki.—
Ale, przytomność Wodzów, stan rzeczy odmienia:
Wstydzą się tak sromotnie ginąć bez walczenia,
Ich głosem, ich przykładem ocucona rzesza
Zwraca się, i z rozpaczą do boju pośpiesza.
Tu dopiero silniejsze starły się oręże,
Najdzielniejsi z obu stron upadają męże,
Wrzała bitwa zajadła, a w tym długim sporze,
Krwią się zbroczyły lądy, krwią zbroczyło morze.
O jakże świetne dzieła, wiecznéj godne chwały,
Cieniem nocy pokryte, świadectwa nie miały!
Każdy sam świadek własney odwagi i męztwa,
Walczył, ginął.. nie wiedząc o losach zwycięztwa.
Nie ustał bój zacięty, aż wschodzące zorza
Rozjaśniały przed nami i ziemię i morza:
Widziemy tu nakoniec, czyj oręż przemaga;
Na widok klęski w Maurach upada odwaga.
Widząc nowe posiłki co nas miały wspierać,
Wróg nie dawno grożący, boi się umierać,
Dopada łodzi, wiatrom porucza swe losy,
I zdala złorzeczące przesyła odgłosy:
Wszystko tłumem ucieka; niepomną zuchwali,
Że obadwa Xiążęta na lądzie zostali,
W trwodze i na powinność zważają tak mało,
Jak ich morze przyniosło, tak morze zabrało.
Tym czasem ich Królowie nie cofają kroku,
Garść wiernych towarzyszy walczy przy ich boku,
Choć ranami okryci, wśród tysiąca grotów,
Każdy resztę krwi przelać, każdy umrzéć gotów.
Próżno wzywam, niezgięta w nieszczęściu otucha,
Gardzi niewolą, głosu mojego nie słucha,
Aż wreszcie gdy ostatnia nadzieja stracona
Gdy już ostatni żołnierz, przy ich nogach kona.
Gdy rozpacz nawet próżna, w téj dopiero chwili
Chcą wodza, w moje ręce oręże złożyli.

Pojmanych odesłałem do twojego Dworu;
Tak bój ustał, gdy brakło Maurów do odporu.

AKT V.

Scena I.

Xymena. Rodryg.

Xymena.

Rodryg?... jegoż to widzę?... jakiém czołem, srogi!
Smiesz swoją obecnością znieważać te progi?
Oddal się... o niebaczny! w jakimże to stanie...

Rodryg.

Przychodzę ci ostatnie oddać pożegnanie.
Ta święta miłość którą serce moie pała,
Jeszcze mi raz przed zgonem widziéć cię kazała,
Niechaj twój wzrok łaskawy, nim w bitwie polegnę
Spojrzy na nieszczęsnego....

Xymena.

Idziesz umrzéć?...

Rodryg.

Biegnę!
Hrabia już jest pomszczony— wyrok się uiści...
Ty zakończysz męczarnie wiecznéj nie nawiści.

Xymena.

Idziesz umrzeć?... Don Sanchez także jest potężny,
Żeby na jego widok drżał twój umysł mężny?
Czyliż oręża twego niéufasz obronie?
Rodryg do walki idzie, i myśli o zgonie?
Przed Gomezem nie zadrżał... i ta sama ręka
Co Maurów pogromiła Sanchesza się lęka?
Cóż może mu nad tobą tę przewagę dawać?

Rodryg.

Tak bym czuł pewnie gdybym do walki miał stawać.
Lecz nie taka z Sanchezem rozprawa mię czeka,
Ty zemsty żądasz, Rodryg zemstę ci przyrzeka.
Zarzutem trwogi czoła mego nie zawstydzisz,
Smiałżebym bronić życia którem ty się brzydzisz?

Smiałżebym ci ostatne wydzierać nadzieje?
Nie— męztwo mię opuści i oręż stępieje.
Mamże mówić ile kroć w téj okropnéj nocy,
Umrzeć na polu chwały było w mojéj mocy,
Twoim gniewem ścigany wśród tysiąca grotów,
Sto razy mogłem umrzeć, umrzéć byłem gotów...
Lecz godziło się bronić i odpierać ciosy,
Bom walczył za ojczyznę nie za własne losy.
Czyniłem jak mąż prawy w narodu potrzebie,
Przeniosłem go nad rozpacz, nad twój gniew, nad ciebie...
Lecz teraz dogodniéjszą wskazujesz mi porę,
O mnie idzie; spokojnie zgubny cios odbiorę.
Twój gniew cudzego miecza na przeciw mnie użył..
Czemużem z twojéj ręki ginąć nie zasłużył!
O to pierś, niech szczęśliwy przeciwnik uderza,
Szczęśliwy! czcić w nim będę Xymeny Rycerza,
Jéj mściciela, obrońcę.. i ostatnie tchnienie,
Czyste jak miłość moja poświęcę Xymenie.

Xymena.

Więc okrutna powinność i losów przewaga,
Tak drogiéj się od ciebie ofiary domaga
Że się sam nie śmiesz strasznym wyrokom opierać,
I chcesz ginąć bez walki, bez pomsty umierać?
Nie zapominaj przecie, że walcząc żelazem,
Nie tylko życia bronisz, lecz i sławy razem.
I jakim kolwiek blaskiem do téj chwili słyniesz,
Rzekną żeś był zwalczony kiedy w bitwie zginiesz.
Wszakże ci wprzód nademnie droższą była chwała,
Kiedy krwią mego Ojca twe ręce zmazała?
Serce twoje honorem czy dumą zaięte,
Nie zważało na miłość, na związki tak święte!
A teraz cię twój honor tak mało dotyka,
Że bezbronną pierś niesiesz na cios przeciwnika.
Jakaż zmiana? dla czego męztwo postradałeś?
Czemu go teraz nie masz, lub czemu wprzód miałeś!
Mężny w tenczas, gdy krzywdę mnie potrzeba zadać!
A gdziebyś mnie nieskrzywdził, nie śmiesz bronią władać?
I tak na sławę Oyca mojego nastajesz
Że jego zwyciężywszy, sam zwalczyć się dajesz?
Ah nie— tak ohydnego unikaj wyboru;
Życiem pogardzić możesz, ale broń honoru.

Rodryg.

Po dwa kroć mnie już w boju widziała Ojczyzna,
Gdym siebie i jéj bronił Tego mi nie przyzna
Nieprzyzna, iżby *Sanchez* zatrwożyć mię zdołał!
Czy mię Ojciec do walki, czy Naród powołał,
Widziano, że nie umiem kończyć na ochydzie,
I nic drogiego nie mam gdy o honor idzie.
Nie Xymeno, daremna jest twoja obawa,
Smierci na którą idę nie potępi sława,
Nie powiedzą, żem nie miał serca do obrony,
Żem odwadze ustąpił, żem poległ zwalczony...
Owszem potomność losu mego pozazdrości,
Uwieczniając tak drogi cel mojéj miłości.
Powtórzy świat, że *Rodryg* w szlachetnym zapale,
Najdroższe związki serca mógł poświęcić chwale,
Że podwa kroć wstępował jako mściciel w szranki,
Dla sławy stracił miłość, życie dla kochanki,
Przeniósł, chociaż go miłość pożerała skrycie,
Honor swój nad *Xymenę*, *Xymenę* nad życie!
Tak więc śmierć którą twoja ofiara uświęci,
Sławy mojéj niezaćmi, nieskaże pamięci,
I ten zaszczyt mi przyda mój zgon dobrowolny,
Że do pomszczenia ciebie, jam tylko był zdolny.

Xymena.

Dobrze... widzę okrutny!... zamiaru nie zmienisz,
Życie znienawidziłeś, honor mało cenisz.
Jeżli ci miłość moja drogą kiedy była,
Idź, zniszcz te śluby, które rozpacz zaręczyła.
Walcz! — niechaj mnie zaślubiać prawo nieprzymusza
Tego, którego moja nienawidzi dusza..
Cóż ci więcéj mam mówić? idź i mężnym bojem
Zatłum powinność, zatłum zemstę w sercu mojem.
Niech cię męztwo i miłość do téj walki wiodą,
Gdzie bydź miała zwycięzcy *Xymena* nadgrodą.
Żegnam cię... nieszczęśliwa! ah! cóżem wyrzekła!

Rodryg (sam)

Powstańcie teraz wszystkie potęgi choć z piekła!
Złączcie się Kastyllanie, Nawarro, Maurowie!
I kto się tylko mężem w Hiszpanji zowie...

Jakiż nad ludzki ogień w mojém sercu płonie!
Walczyć mam dla miłości! w *Xymeny* obronie!
Ah! tą lubą nadzieją ręka ośmielona,
Na wszystko się odważy, i wszystko pokona.

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

Dnia 24. Kwietnia. Trajedja pięcioaktowa z Niemieckiego. Czokego (*Tschoke*) *Juljusz de Zasen*, i *Zabawa z tańcami.*

Czoke miał wiele talentu; nieszczęściem, równie jak *Kotzebue*, *Krater* i inni Autorowie niemieccy, chcąc zrzucić jarzmo klassyczności i zbliżyć się do natury, obrał jeszcze gorszą drogę, przesady. *Juljusz de Zassen*, mimo kilku przypadkowych piękności, jest arcydziełem monstrualności, niedorzeczności i najgorszego gustu; i równie dalekim od *Intrygi i Miłości*, jak *Meropy* lub *Fedry*.

Gdy pytano się *Woltera*, dla czego nad trajedjami *Rasyna*, takiego komentarza, jak nad *Kornelem* nie napisał: „Napiszcie na każdej jego karcie, odpowiedział *Wolter*, bosko, szczytnie, nieporównanie! a to stanie za najwyszukańszy komentarz.“

I my również nad nieporównaną grą Pani *Leduchochowskiej* innego komentarza robić nie myślemy.

Pan *Werowski* wybornem oddaniem swéj roli w dwóch ostatnich aktach, hojnie nam wynadgrodził uchybienia trzech początkowych. Panna *Nacewiczówna*, nie dosyć swoją zgłębiła.

Wreście publiczność przez szpary będzie patrzeć na brak usilności Artystów w *Juljuszach de Zassen*, i *Głowach bronzowych*, jeżeli w nadgrodę tego, gorliwość ich w *Cydach*, *Abufarach* i innych Arcydziełach podwojoną będzie.

O Zabawie z tańcami, mówiliśmy w 5. Numerze naszego pisma.

Dnia 25. Aktorowie Francuzcy, na Benefis Pani *Żuljen* (*Julien*) wystawili w Teatrze Narodowym trzy jedno-aktowe sztuki, to iest: Bez Dobosza i Trębacza.

(*Sans Tambour ni trompette*) Komedjo-Opera.

Mężowie Kawalerowie (*Les maris Garçons*) Komedjo-Opera i *Kalif Bagdadu* (*Calif de Bagdad*) Opera z

muzyką Bojldjego (*Bojeldieu,*) w któréj Pani Aszpergerowa grała rolę Kezji.

W ogólności odsyłamy naszych czytelników do Nru 8. w którym o Benefisie P. *Żeno* mówiliśmy. Pierwsza sztuczka nie zupełnie się udała. Pan *Lafonten* grał dobrze: uważaliśmy jednakże, iż niezupełnie wyraźnie wymawia, i przy końcu trochę przesadzał.

Les Maris Garçons, zupełnie zadowolnili widzów. Układ samej rzeczy przedziwny, żywość gry Artystów do najwyższego posunięta stopnia. — Pani *Mes* (*Mées*) ze wszech miar jest doskonałą Artystką. P. *Żeno* przewyższał samego siebie, widzieliśmy go tu w całéj okazałości.

Oddanie *Kalifa Bagdadu* uczyniły jedynie znośném, śpiew Pani *Aszpergerowéj*, gra Pani *Żuljen* i taniec. Już Pana *Żeno* jedynie po głosie poznaliśmy, a każdy kto sobie nieporównaną grę Pana *Kudlicza*, a wesołość i naturalność P. *Dmuszewskiego* przypominał, powtarzał. „Nie jest to *Kady*, nie jest to *Kalif*! Zresztą Artystom naszym za wzór może służyć wystawienie *Mężów Kawalerów*, a do tego doskonałości stopnia, jedynie dokładne umienie ról, i częste próby... czego zaniedbania widoczne skutki widziemy, doprowadzić mogą.

Kalif Bagdadu utwierdził nas w przekonaniu, że znajdujący się tu Artyści Francuzcy, w prawdziwie tylko narodowych sztuczkach błyszczéć mogą: cóż gdyby im przyszło wystawić jakiego Starostę lub Jonka!...

Pani *Aszpergerowa* szczególniéy tego wieczora była przy głosie. Pan *Tjeri* rozwijał swój talent w całéj świetności. W grze Pani *Filis* (nie tyle czucia) co dawniéj uważaliśmy. Pana *Wiktora* zaledwośmy dosłyszéć mogli.

Teatr prawdziwie był cudzoziemski. Loże i Krzesła prawie wszystkie zajęte. Parter mierny, Galerja i Paradyz małe.

***

Szarada.

Pierwsze głoska; drugie rzeka,
Wszystko grzeczność oznacza, mówiąc do człowieka.